



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: "Słowo i ciało" jako romans szpiegowski albo dobrodziejstwo złudzeń

Author: Krzysztof Uniłowski

Citation style: Uniłowski Krzysztof. (2008). "Słowo i ciało" jako romans szpiegowski albo dobrodziejstwo złudzeń. W: T. Markiewicz, K. Uniłowski (red.), "Tajemnice "Słowa i ciała" : szkice o powieści Teodora Parnickiego" (s. 119-135). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Krzysztof Uniłowski

(Uniwersytet Śląski w Katowicach)

Słowo i ciało jako romans szpiegowski albo dobrodziejstwo złudzeń

**„Księgi dziejów naszego wzajemnego przedzierania się
ku sobie” (SiC, 80)**

Powieść Teodora Parnickiego wraca i po swojemu rozgrywa – znany z osiemnastowiecznej prozy sentymentalnej i preromantycznej – konflikt między opowieścią a listem¹. Prawda, u Parnickiego list nie jest domeną zwierzeń ani mowy serdecznej. Wiąże się za to z refleksją i autorefleksją, jest ekspozycją pracy pisania. Jakkolwiek i tym razem chodzi o kwestie obecne w utworach prawodawców powieści epistolarnej, to jednak w *Słowie i ciele* zyskały one nowy kształt i zupełnie nową jakość.

Chozroes zasiada do pisania z woli jakoby Markii, która żąda wyjaśnienia niektórych epizodów z życia partyjskiego księcia i rzymskiego zakładnika. Chodzi przede wszystkim o jego małżeństwa z Rachelą Eratoną i Samgilą. Markia liczy na autobiograficzną relację, wyjaśniającą opowieść czy zgoła – romans. Nic dziwnego, że listy Chozroesa adresatkę zupełnie rozczarują.

Specyficzny sposób organizacji materiału tematycznego i problemowego w listach bohatera otrzyma wyjaśnienie ideologiczne. Okazuje się, że książę – jakkolwiek po matce pół-Grek – najzupełniej świadomie zrywa z grecko-rzymską tradycją retoryczną. Już w pierwszym liście własną poetykę określa za pomocą metafor zapożyczonych z... wojskowej tradycji Iranu epoki Arsacydów („skok partyjski”, „łucz-

¹ Por. M. Czermińska: *Pomiędzy listem a powieścią*. „Teksty” 1975, nr 4; E. Szary-Matywiecka: „*Malwina*”, czyli głos i pismo w powieści. Warszawa 1994.

nik konny”, taktyka zastosowana przez Partów w słynnej bitwie pod Carrhae).

Jak wszelkie wyjaśnienia ideologiczne, także i to wskazuje raczej na cele strategii pisarskiej, świadczy o politycznej identyfikacji Chozroesa, nie tłumaczy wszakże wszystkich źródeł oraz inspiracji dla takiego wyboru. Zdaniem Stefana Szymutki, kluczową rolę odgrywa tutaj ciśnienie zewnętrznych okoliczności, zwłaszcza politycznych, określających sytuację piszącego. To ich presja rozsadza ciągłość tekstu, a nawet – odwodzi piszących od pisania². Aktualne rozgrywki polityczne (konflikt w senacie Aleksandrii, rywalizacja między szefami trzech służb specjalnych, zabiegi Klaudiosa Julianosa o wypełnienie dziury budżetowej i odzyskanie łaski cesarskiej, gra o głowę Syna Zemsty, różne postawy wobec zagrożonych prześladowaniami chrześcijan itd.) rzeczywiście bardzo mocno angażują Chozroesa i pseudo-Markię. Grubą przesadą byłoby jednak twierdzenie, że tematyzowanie własnej przeszłości jest dla Chozroesa wyłącznie pretekstem do wmieszenia się w doraźną walkę polityczną. Domyślić się, dlaczego małżeństwo z Rachelą nie zostało skonsumowane, można wcale łatwo: w noc poślubną oblubienica dostała napadu hysterii, ujrzawszy nieobrzezanego męża. Że zaś Chozroesowi nie uśmiechało się przyjęcie wiary żydowskiej, związek został unieważniony. Trudniej odkryć, dlaczego bohater wzbrania się przed przyjęciem religii – żydowskiej, buddyzmu, chrześcijaństwa czy jakiegokolwiek innej. Sposób, w jaki zakładnik opowiada o swoich losach, wystawia świadectwo jego pojmowaniu historii czy raczej – dziejów. Myśl zaś Chozroesa okazuje się niezwykle, a zarazem fascynującym splątaniem kilku nieprzyległych do siebie tradycji. O ile bowiem pojęcie czasu jest jedną z fundamentalnych kategorii myśli staroirańskiej, o ile Grekom Chozroes – jak my wszyscy – zawdzięcza pojęcie historii i wzory historiografii, o tyle na właściwy mu sposób pojmowania związków między wydarzeniami wpłynęła głównie filozofia hinduska³, nieznająca pojęcia historii i traktująca czas

² S. Szymutko: *Ten nudzący się Chozroes, ta nudna Markia...* W: tegoż: *Przeciw marzeniu? Jedenaście przykładów, ośmioro pisarzy*. Katowice 2006, s. 108 (pierwotruk: „FA-art” 1998, nr 1–2).

³ Na odniesienia powieści do hinduskiej tradycji filozoficznej zwróciła uwagę Teresa Cieślukowska. Zob. tejsze: *Pisarstwo Teodora Parnickiego*. Warszawa 1965, a zwłaszcza – *Istnienie-nieistnienie bohatera jako chwyt kompozycyjny w powieści T. Parnickiego „Słowo i ciało”*. W: tejsze: *W kręgu genologii, intertekstualności, teorii sugestii*. Warszawa – Łódź

jako złudzenie ludzkiego umysłu. Chozroes postrzega dzieje symultanicznie, jako wiązkę wątków, sekwencji zdarzeń, z których każda ma charakter dynamiczny, otwarty, niedomknięty. Właśnie dlatego jego pisarstwo nie mogło przypominać opowiadania skoncentrowanego na intrydze, zapewniającego fabule cechy kompletności i skończoności⁴. I dlatego, zamiast autobiograficznej relacji, zakładnik wybrał sekwencyjną, otwartą, dynamiczną formułę zbioru listów. Dodajmy od razu, że autotematyczny plan utworu decyzję bohatera-narratora pozwala zrównać z decyzją autora⁵.

Swoje listy Chozroes nazywa Księgami, które niekiedy dzieli na rozdziały. Taki sposób segmentacji nasuwa myśl, że jako piszący bohater mimo wszystko nie zrezygnował ani z opowiadania, ani z fabuły, ani wreszcie – z romansu. W końcu zbiór listów Chozroesa zostanie nazwany „księgami dziejów naszego wzajemnego przedzierania się ku sobie” (SiC, 80)! Czy romansowa fabuła i miłosna retoryka są tu wyłącznie zasłoną dla politycznej gry, parodią i kpiną z romansu?

Obrona przez Chozroesa poetyka nie pozwala uznać jego tekstów za relację z biegu wydarzeń. Zamiast odwzorowywania wypadków i doświadczeń, spotykamy się ze swego rodzaju symulacją, której jednak nie należy kojarzyć z udawaniem-oszustwem. W ramach wewnątrzpowieściowego świata to, o czym piszą bohaterowie-narratorzy, nie jest fikcją ani wymysłem. A jeśli niektóre wątki mają wątpliwy status (np. sprawa istnienia bądź nieistnienia Markii), to zawsze chodzi o taką grę i fikcję, która realnie wpływa na postępowanie innych postaci.

Pisząc o symulacji, mam raczej na uwadze próbę powtórzenia i przeniesienia własnego doświadczenia w dziedzinę języka. Powtó-

1995 (pierwotny artykuł: „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego”. S. 1, z. 25. Łódź 1962).

⁴ Komentując wywodzący się z Arystotelesowskiej *Poetyki*, kluczowy dla kultury Zachodu moduł opowiadania, Paul Ricoeur zauważa: „Rys uniwersalności właściwy intrydze wynika z jej uporządkowania, nadającego jej pełność i skończoność. (...) Komponować intrygę, to już wywoływać zrozumienie przypadkowego, uniwersalizować poszczególne, czynić koniecznym lub prawdopodobnym poboczne”. P. Ricoeur: *Temps et récit*. Paris 1984, t. 1, s. 70. Cyt. za: E. Szary-Matywiecka: „*Malwina*”, czyli głos i pismo w powieści. „Pamiętnik Literacki” 1991, z. 4, s. 116.

⁵ Jak można wnosić z fragmentu wczesnej wersji powieści, opublikowanego na łamach paryskiej „Kultury”, *Słowo i ciało* pierwotnie miało przybrać formę pamiętnika Chozroesa. Zob. T. Parnicki: *Mieszaniec*. „Kultura” [Paryż] 1952, nr 2–3.

rzę, nie chodzi o wyrażanie czy objaśnianie. Rzecz w tym, by pisanie samo się stało doświadczeniem porównywalnym z egzystencją, jej zamiennikiem, przedłużeniem. Mówiąc krótko, chodzi o bodaj najważniejsze marzenie literatury nowoczesnej: o transgresję podmiotu, co zresztą prowadziło zazwyczaj do odkrycia własnego uwikłania w porządek języka.

Chozroes wie doskonale, że porządek wynikający z przywołania schematu fabularnego jest iluzoryczny. A zarazem z pewnych względów – nieodzowny. Jakie to względy, tłumaczy sam książę:

Czy można śnić pisząc – lub raczej pisać śniąc? Można. Trzeba. Kto pisze nie śniąc, daremnie się trzusi: nikt go więcej niż raz nie przeczyta. I słusznie. Bo i po cóż się czyta? Oto, by zbawienie osiągnąć poprzez pismo, znaleźć drogę ku oświeceniu. Któż jednak kiedykolwiek znalazł zbawienie czy oświecenie poza snem? [SiC, 128]

Lektura wymaga zaangażowania w tekst, który zdaje się niezrozumiały i obcy. Jeśli pochylamy się nad nim „więcej niż raz”, to dlatego, że mimo wszystko odnajdujemy tu pewną kuszącą obietnicę. W recenzjach *Słowa i ciała*, obok częstych uwag o skomplikowanej składni i trudnościach komunikacyjnych, można się natknąć na zapewnienia, że w pewnym momencie trudna lektura okazała się prawdziwie fascynująca:

Zwykle dopiero po kilku czy kilkunastu rozdziałach utwór zaczyna przykuwać. I, jak w detektywistycznej powieści, stopniowo łączą się wątki, zabiegają odległe dygresje i komentarze, pozornie marginesowe fragmenty nabierają nieoczekiwanej wagi, kolejno odsłaniają się tajemnice, wyjaśniają niezrozumiałe początkowo fakty. A każdy szczegół treści okazuje się niezbędnym elementem, najściślej powiązany z innymi niezwykłą precyzją i surowością kompozycji.⁶

W pewnym momencie, „po kilku czy kilkunastu rozdziałach”, ujawniają się niedostrzegalne początkowo mechanizmy decydujące o spójności tekstu, a w ślad za tym wyłania się h i p o t e z a scalającego, choć ukrytego sensu. Pamiętając, że – wedle słów Chozroesa – „Sensem mego istnienia jest kroczenie ku jutru, gdy weźmiesz

⁶ A. Hamerliński: *Powieść historyczna, jakiej dotąd nie było*. „Żołnierz Polski Ludowej” z dn. 19–20 marca 1960 (nr 67).

mnie w siebie, Markio” (SiC, 171), adresatkę listów partyjskiego księcia i jej niejednoznaczny sposób istnienia możemy uznać za *f i g u r ę* takiego sensu.

Obietnica spotkania z Markią to właśnie obietnica scalającego, domykającego egzystencjalny porządek Słowa⁷. Chozroes nie ma przy tym złudzeń – ta obietnica nigdy się nie ziści. Odsłaniając iluzoryczność sensu, jego listy (i powieść Parnickiego) przynoszą wszakże przekorną rehabilitację tej ułudy.

Wszystko to razem przyczynia się do szczególnego charakteru wyzyskanych w powieści schematów fabularnych, z wątkiem romansowym na czele. Funkcjonują one wyłącznie jako swoiste *s c e n a r i u s z e*, fabularne (i zarazem lekturowe) możliwości, które w samym tekście nigdy nie zostaną ostatecznie zrealizowane. Ta zresztą właściwość łączy utwór Parnickiego z formułą „prozy na brudno”, powieści-szkieca czy powieści-brulionu, która w okresie popaździernikowym stanowiła jedną z najbardziej popularnych odmian literatury autotematycznej.

„Tyś królową Gandhary i Parapamisadów” 8 (SiC, 57)

O Marcji Aurelii Cejonii Demetriadzie usłyszał Chozroes po raz pierwszy w szesnastej wiosnie życia za sprawą pewnego gramatyka,

⁷ W ważnym fragmencie rozprawy interpretacyjnej *Zrozumieć Parnickiego*, poświęconej *Końcu „Zgody Narodów”*, Stefan Szymutko zauważa, że bohaterów pisarza wabi raczej „pokusa trwania”: „Nie chodzi o pokusę sensu, celu i metafizycznego klucza interpretacyjnego, którą Grek potrafi odrzucić w imię wierności jedynym, niepowtarzalnym przeżyciom, uczuciom i cierpieniom konkretnego człowieka. (...) Chodzi nie o pokusę sensu i celu, ale o pokusę trwania” (S. Szymutko: *Zrozumieć Parnickiego*. Katowice 1992, s. 211). Myślę jednak, że przeciwstawianie sobie tych kategorii nie zawsze okazuje się uzasadnione. Kultura grecka zna aksjomat, zgodnie z którym nie może trwać nic, co by było ułomne, niespełnione, cząstkowe. Dlatego „pokusa trwania” wiąże się z pragnieniem dopełnienia i zwińczenia. Można by nawet powiedzieć, że sens, cel i trwanie tworzą trójjedyną wartość antropologiczną.

⁸ Trzeba dodać, że tytuł, jaki książkę nadał swojej bogdance, nie jest wolny od akcentów ironicznego i autoironicznego. Honorową godność króla Gandhary i Parapamisadów przyznał Chozroesowi jego ojciec tuż przed wydaniem bohatera Rzymianom, aby wzmocnić prestiż zakładnika. Wszelako Gandhara i Parapamisady są to nazwy prowincji w Azji Środkowej, które już dawno zostały przez Partów utracone na rzecz Kuszan. Ironiczna wymowa godności każe zauważyć, że Chozroes jest królem, a Markia królową jakiegoś bajkowego Neverlandu.

który zbiegł za Eufrat po katastrofie sprzysiężenia Lucylli. Zasadnie lub nie, dziewczynę z opowieści Babriosa Chozroes uznał za córkę Seleukijczyka, który był niegdyś ukochanym jego własnej matki. W ten sposób Markia przeobraziła się w idealną kochankę i symboliczną siostrę Chozroesa, „połowę marzenia miłosnego dwojga Seleukijczyków znad Tygrysu, kontrolera mennicy i córki urzędnika monopolu solnego” (SiC, 58). Ponieważ drugą połową był sam Chozroes, łatwo zauważyć, że sugerowana w *Słowie i ciele* fabuła romansowa nawiązuje do mitu androgyne⁹. W powieści wzmiankowany jest również występujący rzadziej, inny, poboczny, „hinduski” wariant historii: zgodnie z nim kochanków rozdzieliła przed wiekami dokonana przez nich zbrodnia. W konsekwencji skazani zostali na bezowocne poszukiwanie się nawzajem w kolejnych wcieleniach...

Jakkolwiek postępowanie Chozroesa jako „rycerza Markii Anagnijki” stanowi czytelną i zabawną (nie tylko z powodu zamierzonego anachronizmu) aluzję do reguł średniowiecznej miłości dwornej i romansu rycerskiego, to w istocie schemat fabularny, wykorzystany w ramach „wariantu głównego”, odwołuje się raczej do tradycji przygodowej powieści greckiej okresu hellenistycznego, traktującej o perypetiach rozdzielonych kochanków albo rodzeństwa. Zgodnie z nim heroina nie powinna biernie czekać na ratunek, lecz sama podjąć ma starania o odwrócenie złego losu. Chozroes wymaga więc od Markii, aby i ona wyszła mu naprzeciw, spostrzegając zarazem, że „ty jednak, co najmniej odkąd zacząłem pisać do ciebie, raczej wciąż się ode mnie oddalasz. Rzekłbym nawet: uciekasz przede mną. Przynajmniej starasz się uciec” (SiC, 106).

Wcześniej bohater ani się zawahał, by biografię Markii tłumaczyć w sposób mało wiarygodny, za to w zgodzie z wybranym schematem fabularnym. Po śmierci zamieszanego w spisek Lucylli pierwszego kochanka, Markia została faworytą cesarza Kommodusa. Chozroes sugeruje, że to właśnie ona uprzedziła władcę o planowanym zamachu: „tyś musiała przejść z senatorskiego łóża w królewskie, bo z królewskiego do mnie było ci bliżej” (SiC, 56). Wszystko to miało się zda-

⁹ Jak wiadomo, mit androgyne odżył w literaturze Młodej Polski, aczkolwiek na ogół występował w sztampowych realizacjach. Monografista tematu wyjątek od takiej oceny czyni dla wizji *femmes inspiratrices*, którymi karmiła się „autonomiczna i kreacyjna wyobraźnia erotyczna, kwestionująca ontyczny porządek świata” (W. Gutowski: *Nagie dusze i maski. O młodopolskich mitach miłości*. Kraków 1992, s. 201).

rzyć, jakkolwiek podówczas bohaterowie nie wiedzieli wzajem o swoim istnieniu!

Spełnieniem trwającego prawie ćwierć wieku „wzajemnego przedzierania się ku sobie” miało być splodzenie „dziecka, które przecież nie my, ale moja matka z twoim ojcem powinni byli począć” (SiC, 56). Nie o sam związek z ukochaną więc chodzi, lecz właśnie o dziecko, które koniecznie okazać się musi „doskonałym typem czystego Greka” (SiC, 78). Jeśli stanie się inaczej, to „trzeba będzie nie uznać tego dziecka i czekać na następne” (SiC, 78). Brzmi to tyleż groteskowo, co złowieszczo. Z rycerza i trubadura *avant la lettre* bohater przeobraża się nieomal w szaleńca, który marzy o prymitywnej inżynierii genetycznej, wyhodowaniu czystego rasowo typu z rodziców mieszanej, grecko-partyjskiej i grecko-rzymskiej, krwi.

Chozroesowa wariacja na temat androgyne wyraźnie odbiega od Platońskiego wzoru. Eros nie oznacza tutaj dążenia do triady prawda-dobro-piękno, lecz pragnienie „czystości rasowej”, pragnienie po części zrozumiałe, lecz jednocześnie dla mieszańca destrukcyjne. Kompleks bękarta, jaki dręczy Chozroesa, wynika między innymi z niemożności poradzenia sobie z myślą, że bohater jest kimś, kogo w ogóle być nie powinno, bo pojawił się w wyniku gwałtu, jaki Wielka Historia i Wielka Polityka zadają nieprzeliczonym ofiarom. Z drugiej strony, zakładnikowi stale towarzyszy „jeśli i nie przekonanie, to odczucie (...), że ani Słońce, ani Ziemia nie musi być wcale wszechświata ośrodkiem, bo jest nim właśnie on, Chozroes” (SiC, 371). Uwaga pseudo-Markii ma złośliwy charakter, nawiązuje wszakże do jednego z najbardziej efektownych fragmentów powieści, wyimaginowanego dialogu Chozroesa ze Słońcem (por. SiC, 174).

Egocentryzm Chozroesa nie jest pozbawiony wzniosłych rysów. Stanowi wszak sformułowany w imieniu osoby protest przeciw wszystkiemu, co uświadamia nam naszą znikomość, nieistotność i przemijalność. Marzenie o dziecku czystej krwi może być traktowane jako próba przeciwstawienia się historii, która niegdyś rozdzieliła kochanków z Seleukii. Tak czy owak, partyjski książę okazuje się marnym kandydatem na wielbiciela rasowej czystości. W istocie rzeczy jego wersja z rozmysłem kompromituje mit androgyne, wydobywając rasistowski aspekt adoracji czystego piękna, prawdy i dobra.

Choć atrakcyjna, baśń o wzajemnym przedzieraniu się ku sobie dwóch połówek miłosnego marzenia wydaje się od początku zupeł-

nie niewiarygodna. Ale to właśnie ze schematu romansu wyrastają najefektowniejsze literacko i najbardziej pamiętne fragmenty utworu. Wspomnijmy hymn do Markii w rozdziale piątym trzeciego listu („Jesteś sobą, tylko sobą – raz jesteś, jedyna, niepowtarzalna” – SiC, 57–58), poruszający opis przyszłego spotkania, które zawiera się w niedopowiedzeniu („Są granice, poza które sztuka pisania – nawet pisania po grecku – wyjść nie może. A gdyby mogła, to nie powinna” – SiC, 92), wreszcie – apostrofę do Markii-Muzy pod koniec pierwszego rozdziału dwunastego listu („Rozwiąż, zdejm opaskę, co mi oczy okrywa ... Zwróć mi wzrok ... Chcę widzieć. Mam prawo widzieć” – SiC, 128).

Można by rzec, że w listach Chozroesa romansową fabułę wypiera liryka miłosna. Wszelako już samo takie „zastępstwo” stanowi wyrazisty trop literacki. Jeśli nie Chozroes, to sam Parnicki pisze po doświadczeniach poezji XIX wieku, która – mówiąc za Haroldem Bloomem – dokonała „internalizacji romansu poszukiwań”¹⁰. Z figury podróży duchowej motyw *quest* przeobraził się w imaginacyjną podróż wewnętrzną, wyprawę do wnętrza jaźni, trud autoanalizy i autoterapii. Bohater powieści Parnickiego, podkreślając subtelnie, ale wyraźnie umowny, literacki, fikcyjny status romansowej fabuły, zarazem kwestionuje poznawcze walory samowiedzy. To, co wynika z postępu samoświadomości, jest równie iluzoryczne jak mit miłości, sama zaś zasada takiego progresu – schematem podobnym do romansowej fabuły.

Wszystkie wyróżnione wyżej fragmenty pochodziły z początkowych partii utworu. Bo też okazuje się, że wraz z pozyskiwaniem nowych informacji Chozroesowi coraz trudniej podtrzymać romansową fikcję. Nie potrafi też objaśnić obojętności swojej adresatki, której nie spieszo na spotkanie z adoratorem. Stosunkowo wcześniej, bo już w liście siedemnastym, „zdążanie dwudziestoletnie do ubrania w powłokę cielesną marzenia miłosnego dwojga Seleukijczyków” zakładnik zmuszony jest nazwać „komedią” (SiC, 155), choć i wtedy nie zrezygnuje z retoryki miłosnej, szukając dla niej innej motywacji. W liście czterdziestym szóstym może się zdobyć najwyżej na elegijne westchnienie: „Ty więc dla mnie, Markio, powinnaś była zostać zawsze

¹⁰ Zob. H. Bloom: *Internalizacja romansu poszukiwań w angielskiej poezji romantycznej*. Przeł. M.B. Fedewicz. „Pamiętnik Literacki” 1978, z. 3.

tą z mojej Księgi Pierwszej – lub co najwyżej z pierwszych dziesięciu ksiąg” (SiC, 203). Jak wiadomo, do spotkania bohaterów doszło po czterech z górą miesiącach korespondencji, kiedy to księciu przedstawiono... szkielet Markii, skatowanej przez pretorianów dziesięć lat wcześniej w odwecie za śmierć cesarza Kommodusa.

„Zemsta... za Muzę Uranię” (SiC, 269)¹¹

To Didia Klara podsunęła Chozroesowi pomysł przedstawienia Markii jako agentki. Wedle relacji Klary, Markia była nikim innym jak narzędziem żydowskiej zemsty „za zburzenie świątyni Syjońskiej” (SiC, 113). I nie ma nic do rzeczy, że „opowiastki” (SiC, 113) i „ploty” (SiC, 115) Klary nie trzymały się kupy! Ważne natomiast, że odwoływały się do fobii ulicy, widzącej w chrześcijanach oraz ich stronnikach agenturę, powołaną do zniszczenia porządku publicznego.

Teza o Markii-Zydówce była dla Chozroesa kłopotliwa także z tego względu, że odbierała rację bytu fabule romansowej. Stosownie zmodyfikowana pozwoliła wszakże wybrnąć z kłopotów dużo większych. Kiedy już zakładnikowi okazano szkielet Markii, listy zaś Chozroesa trafiły do szefa służby bezpieczeństwa, Sekstosa Juliosa, wraz z donosem, że pod imieniem zakładnika jakoby ukrywa się ścigany przez Sekstosa od pięciu lat Syn Zemsty – wówczas do rąk setnika trafiła jeszcze jedna przesyłka, podpisana imieniem... Markii. Tak się rozpoczyna druga część powieści.

W listach Markii czy też pseudo-Markii nie ma już mowy o powrocie do zużytego i skompromitowanego schematu romansu. Ich domniemana autorka przyzna się najwyżej do pewnej słabości, jaką żywi dla przybyłego z Azji „pół-mędrca, pół-szałeńca, który przez całe ćwierćwiecze wyobrażał sobie, że mnie kocha, że zastępuję mu bogów” (SiC, 270). W zamian podejmie wątek wprowadzony w przedostatnim liście Chozroesa, sugerując, że, istotnie, mogła być agentką.

¹¹ Muza Urania to postać historyczna, niewolnica подарowana przez cesarza Augusta jednemu z Arsacydów. W dziejach państwa partyjskiego odegrała wybitnie destrukcyjną rolę. Nie tylko dlatego, że zamordowała męża i poślubiła jego następcę, skądinąd własnego syna. Chozroes nazywa ją „tajnym agentem do rozwalenia potęgi nadkrólestwa Partów” (SiC, 241).

Jak się dowiadujemy, Chozroes po raz pierwszy nawiązał kontakt z Markią około roku 188, kiedy wysłał jej w darze jedwabne trzewiczki, które należały niegdyś do greckiej królowej Kaliope. O tym epizodzie szczegółowo informuje jedenasty list pseudo-Markii. Z dużo wcześniejszej relacji Chozroesa wiadomo, że przesyłka zawierała również puszkę z arsenikiem i sześć sztucznych bród (zob. SiC, 30). Można powiedzieć – podręczny zestaw do zabawy w „Małego agenta”¹²...

Dość żartów! Zawartość puszkii okazała się przydatna w noc noworoczną 192 roku. Prawda, że użyto jej z połowicznym sukcesem, bo przejezdzony i przepity Kommodus zwymiotował truciznę i dopiero wezwany przez Markię zapaśnik pozbawił go życia. Wcześniej ulubiona nałożnica władcy Rzymu wcale skutecznie wspierała chrześcijan, stając się pierwszą znaną historii protektorką wyznawców Chrystusa na cesarskim dworze. Jakie były jej pobudki, nie wiadomo. Przychylny stosunek do Trzeciej Rasy mógł być pochodną wpływów wychowawcy-chrześcijanina, być może jednak w grę wchodziły zupełnie inne względy. Skoro zaś tak, to nie sposób wykluczyć, że „owszem, była Markia agentem zemsty na Rzymie – nie żydowskiej jednak zemsty, ale partyjskiej... Zemsty właśnie za Muzę Uranię” (SiC, 269).

Przypomnijmy, wątek zainicjował Chozroes. Pseudo-Markia jedynie przedstawia i rozwija jego rozumowanie, które zresztą zakrawa na koncepcję dość fantastyczną. Wprowadzając Sekstosa Juliosa w liście jedenastym w tajniki biografii partyjskiego księcia (a przy okazji wyjaśniając okoliczności białego małżeństwa Chozroesa z Samgilą), pseudo-Markia przedstawia go najniedwuznaczniej jako politycznego fanata, któremu urojona miłość wynagradza seryjne klęski. Zwróćmy wszakże uwagę na niektóre z następstw jej listów. Po pierwsze, pseudo-Markia zyskała ogromny wpływ na młodziutkiego Orygeneses, który miał dostęp do jej korespondencji z Sektosem. Uświadomiła mu, że był wykorzystywany przez Aleksandrę i Klaudiosa Juliana, a przede wszystkim – kpiąc z erotycznych podtekstów popularności młodego wykładowcy-gwiazdora, podsunęła myśl o samokastracji. W jej następstwie Orygenes utracił część geniuszu (zmiany hormonalne),

¹² Oczywiście, dar Chozroesa można również rozumieć w ramach kodu romansowego. Przesłane Markii brody stanowiły zapewne rycerskie trofeum, które kochanek zdobył dla chwały swej bogdanki (Chozroes i tutaj rywalizuje ze Zbyszkciem z Bogdańca, a Parnicki z Sienkiewiczem). W ramach kodu sensacyjnego rytuały miłości dwornej byłyby jedynie przykrywką dla agenturalnych kontaktów.

wszelako jego koncepcje teologiczne okazały się w większym stopniu odpowiadać potrzebom ówczesnego chrześcijaństwa. Z kolei zainteresowanie Sekstosa naukami głoszonymi przez Trzecią Rasę było podsyćane na tyle umiejętnie, by setnik od spraw bezpieczeństwa w przyszłości przeobraził się w wyznawcę Chrystusa, przyjaciela Orygenesesa, komentatora Pisma św. i pierwszego dziejopisa-chrześcijanina.

Agentka czy nie, pseudo-Markia służyła sprawie chrześcijan wcale nie gorzej niż kochanka Kommodusa. Pod koniec swojej korespondencji przedstawia się jako ktoś, kto działał w interesie swego rodzaju międzynarodówki mieszańców. Nie chodzi tu wyłącznie o osoby mieszanego pochodzenia. Jak powiada stronnik rzymskiej tradycji (Sabinos):

Mieszańcem (...) jest (...) ktoś taki, kto obyczajowi większości przeciwnie wnosi z własnego doświadczenia czy spostrzeżenia co do możliwości – ba, konieczności – pomniejszenia jednego obyczaju przez sprzeczność z drugim. Wnioski te zwykle do jednego się sprowadzają: do pogardy dla wszelkiego obyczaju. [SiC, 545]

Naturalnym sprzymierzeńcem mieszańców będzie Chrystus, Bóg-Człowiek (więc mieszaniec) i jego wyznawcy. Nic dziwnego, że pseudo-Markia sympatyzuje z katolickim odłamek Trzeciej Rasy. Zgaduje również zarówno przyszły triumf katolicyzmu, jak i to, że w momencie tego triumfu rozejdą się drogi chrześcijan i mieszańców, ponieważ „z buntu przeciw powadze obyczaju praojców przekształci się Trzecia Rasa w sługi także obyczaju” (SiC, 556). Warto zwrócić uwagę, że słowo „obyczaj” odpowiada tu łacińskiemu *religio*...

Z pewnego – jak najbardziej pragmatycznego – punktu widzenia nie jest szczególnie istotne, czyją agentką była Markia. Mało ważne będzie nawet, czy w ogóle nią była, bo to po prostu niemożliwe do zweryfikowania. Spierać się zaś o stopień prawdopodobieństwa takiej tezy można bez końca. Ważniejsze wydaje się, że ktoś – ktoś wewnątrz lub na zewnątrz powieściowego świata, inna postać lub czytelnik – może ocenić, że bohaterka odegrała istotną rolę w momencie dla dziejów chrześcijaństwa kluczowym, kiedy to *religio illicita* wychodziło z katakumb i przygotowywało się do ekspansji, uwieńczonej po stu z górą latami edyktem mediolańskim. Dla kogoś, kto by przyjął taki punkt widzenia, Markia naprawdę obróciłaby się w agenta. *Post mortem*.

„Złudzenie (...) nie musi być wcale źródłem zła” (SiC, 316)

Stefan Szymutko zwrócił uwagę, że obie części powieści dość zasadniczo różnią się pod względem stylistycznym¹³. Wprawdzie pseudo-Markia wyraźnie wzoruje się na Chozroesie, o czym zresztą wielokrotnie sama zapewnia, niemniej jej listom daleko do literackiej finezji, jaka cechowała teksty podpisane przez więźnia z pałacyku Kleopatry Trzeciej. Można by stąd wnosić, że Chozroesa trzeba wykluczyć z grona podejrzanych o autorstwo listów niby od Markii. Z drugiej strony, odmienny charakter obu części powieści doskonale odpowiada różnicy między wypowiedzią poetycką i prozatorską, tekstem narracyjnym i dyskursywnym – tak, jak była ona postrzegana w ramach teorii klasycystycznych. Mówiąc słowami dziewiętnastowiecznego krytyka (Ludwika Osińskiego), chodzi o różnicę między, z jednej strony, zabieganiem o „powab i przyjemność”, a z drugiej – troską o „wewnętrzną wagę rzeczy”¹⁴.

Stylistyczną zatem odmienność obu części powieści można tłumaczyć wyborem różnych schematów jako najważniejszych scenariuszy fabularnych i lekturowych. Jest oczywiste, że fabuła miłosna uprzywilejowuje „powab i przyjemność”, historia szpiegowska natomiast kładzie nacisk na rzeczowość i „wewnętrzną wagę rzeczy”. Jeszcze jedno, listy Chozroesa i pseudo-Markii przez ich wewnątrzpowieściowych odbiorców najprawdopodobniej były czytane po cichu. Wszelako te pierwsze nie odchodzą aż tak daleko od norm tekstu przeznaczonego do lektury głośnej (która w czasach antycznych była podstawowym modulem odbioru). Dopiero w drugiej części powieści mniejsza troska o literackość, jeszcze bardziej złożona składnia, jeszcze wyższy stopień dyskursywizacji – wszystko to czyni listy niby od Markii tekstami, które wymagają lektury cichej, i to wielokrotnej, połączonej z bardzo skrupulatną analizą czytanego tekstu. W rezultacie druga część utworu w większym stopniu staje się – w zgodzie z tradycją i teleologią powieści epistolarnej – ekspozycją pisania jako w p o w i e d z i s e k r e t n e j, przeciwstawiającej się stylowi dominującemu. W wypadku jednak *Słowa i ciała*, powieści historycznej, „se-

¹³ Zob. S. Szymutko: *Ten nudzący się Chozroes...*, dz. cyt.

¹⁴ Do rozprawy Osińskiego odwołuję się za pośrednictwem artykułu E. Szary-Matywieckiej: „*Malwina*”, czyli głos i pismo w powieści, dz. cyt., s. 110.

kretność” wypowiedzi wiąże się nie tyle z ujawnianiem podmiotowej prawdy o piszącym, co z próbą instauracji pewnej historii alternatywnej, kontrhistorii, historii sekretnej, historii z punktu widzenia mieszańców. Dodajmy, historii równie mało wiarygodnej, jak każda inna „historia sekretna”. Bo właściwą funkcją takich kontrhistorii nie jest wcale przedstawianie ukrytej czy odkłamywanie wypaczonej prawdy, lecz samo kwestionowanie historii dominującej.

W części pierwszej Chozroes dąży do prawdy. Ma ona jednak dość szczególny charakter:

piszę bowiem, nie aby prawdę przez siebie poznaną utrwalić, tylko by ku prawdzie, której nie znam, dotrzeć (...) tysiące i tysiące słów z głębin siebie wydobywam, rzucam je na pergamin; nie to przecież, co już jest na pergaminie, stanowi cel mego kopania: słowa te, krocie słów, to coś, z czego muszę się wyzwolić, by dokopać się – do czego? nie wiem. (s. 203)

Wbrew wszelkim podobieństwom, bohater wykracza poza kod romantyczny. Niewiadoma prawda, cel pisania-kopania, nie jest wcale prawdą podmiotową, prawdą o sobie samym. Słowa wydobyte z „głębin siebie” są tu przecież czymś, od czego trzeba się uwolnić, co należy odrzucić i przekroczyć. Piszący chce wyrzucić z siebie siebie poza siebie, „oczyścić się” z siebie samego. Bo dopiero wtedy ma się odsłonić niewiadome...

Wszystko to może się kojarzyć z rodzajem autopsychanalizy, w ramach której uwalnianie (się od) słowa byłoby drogą do podświadomego. Jednocześnie zarysowany tu projekt redukcji, uwalniania/wyzwalania się od podmiotowego „ja”, nawiązuje w czytelny sposób do buddyjskich technik terapeutycznych, opracowanych przez wspomnianego w powieści Nagardżunę¹⁵.

Dla zakładnika, uwięzionego w złotej klatce pałacyku Kleopatry Trzeciej, kontrolowanego przez policję Klaudiosa Diogneta i śledzonego przez obie tajne służby rzymskie, pisanie listów było instrumentem pozwalającym zachować pewien wpływ na bieg wydarzeń. Więcej, w pewnym momencie okaże się, że od tej korespondencji zależy

¹⁵ Najnowszy wykład założeń buddyjskiej szkoły madhjamaki, której założycielem był Nagardżuna, można znaleźć w opracowaniu K. Jakubczaka: *Filozoficzne szkoły buddyzmu mahajany – madhjamaka i jogaczara*. W zbiorze: *Filozofia Wschodu*. Pod red. B. Szymańskiej. Kraków 2001, s. 210–229.

życie Chozroesa. Jest więc prawdopodobne, że listy pseudo-Markii zostały napisane jeśli nie przez samego zakładnika, to kogoś, kto z nim najściślej współpracował.

Związane z osobą Markii fantazje tłumaczą się stosunkowo prosto. Kompleksy Chozroesa czynią go psychicznie bezbronnym wobec najważniejszych w jego życiu kobiet. Markia pozwala mu się wymknąć tym z nich, które pragnęły go zdobyć (dodajmy: wymknąć się im oraz ich bogom). Markia również wynagradza mu niemożliwość tych związków, których pragnie sam bohater (być może zresztą pragnie ich z tej właśnie przyczyny, że są dla niego nieosiągalne). Fikcja romantycznej miłości jest tedy zasłoną dla udręk modernistycznego Erosa, psychicznym wentylem bezpieczeństwa dla masochistycznych i mizoginistycznych lęków.

Więcej, jeśli Chozroes-mieszaniec był gotów naprawdę identyfikować się z jakąś zbiorowością, to wyłącznie z Partami. Mówiąc w rozmowie z ojcem o stratach terytorialnych na rzecz Kuszan, używa określenia „nasi”, co zresztą natychmiast spotyka się z szyderczą repliką króla królów (zob. SiC, 238). Książę przegrał ze szczerem najważniejszą batalię w życiu: nie udało mu się przekonać ojca do reorientacji polityki wobec Kuszan (zakładany przez Chozroesa sojusz miał zapobiec niebezpieczeństwu odrodzenia się potęgi Persów – poza nim samym nikt jednak zagrożenia w porę nie dostrzegł). Jeśli zaś jego raport został odrzucony, to także dlatego, że przedstawił go ktoś niewiarygodny, pół-Grek. Nic więc dziwnego, że Markia stała się pretekstem dla fantazji związanej z alternatywną, „czysto grecką” tożsamością. A z drugiej strony, przyczynkiem do stworzenia fikcji o potędze partyjskich służb specjalnych...

Problem zyska nowy wymiar wówczas, gdy uwzględnimy, że o śmierci Markii Chozroes dowiedział się już kilka miesięcy po jej straceniu (zob. SiC, 360). Prawda, nie potrafił pogodzić się z tą wiadomością lub przynajmniej udał, że się z nią nie pogodził. Jeżeli przyjmiemy, że książę jedynie odgrywa komedię miłości do nigdy niewidzianej kobiety, to byłby to prawdziwy serial-tasiemiec, trwający nieomal dwadzieścia lat. Ta mydlana opera musiała wyprowadzić w pole nawet siostrę Chozroesa, Aleksandrę. Skoro bowiem zaproszenie do korespondencji z Markią było wyłącznie oszustwem, mającym odwrócić uwagę księcia od rozgrywki, jaka toczyła się pod jego boki, to przecież zwołująca go siostra musiała ufać, że jej blef okaże się skuteczny.

Jeśli zaś Chozores wiedział lub domyślał się, że to blef, to nie tylko, iż swój epistolarny romans pisał w złej wierze. Rzecz w tym, że musiał pisać tak, aby go nie zakończyć. Nie mogło mu zależeć na spotkaniu z kimś, o kim wiedział lub się domyślał, że ten ktoś nie żyje. Mogło mu zależeć wyłącznie na samym pisaniu, na podtrzymywaniu korespondencyjnej fikcji. Ta gra na zwłokę, epistolarna retardacja jest kolejnym – być może najważniejszym – powodem takiej a nie innej poetyki obu zbiorów listów. Przy okazji zauważmy, że w oczywisty sposób przenicowuje ona filozofię dialogu i spotkania, jaka rządziła logiką powieści epistolarniej oraz romantyczną interpretacją perypetii miłosnej.

Również pseudo-Markia w stosownym momencie złoży deklarację bardzo podobną do przytoczonego wcześniej „programu” Chozroesa:

pisanie dla mnie (...) nie jest nadawaniem formy słownej temu, co myśl nie wiem, lecz przedzieraniem się dopiero – poprzez tę formę słowną właśnie, ku wiedzy, której jestem tak spragniona, jak po długiej nocy zimowej pragnie oko światła – z tym jednak, że wcale nie jestem świadoma, dokąd światło to mnie zaprowadzi. Innymi słowy: pisanie dla mnie to szukanie – szukanie drogi dla tego, komu listy te ślę, ale i dla siebie samej także. [SiC, 400]

Retoryka pseudo-Markii wydaje się ciekawa co najmniej z dwóch powodów. Określenie „przedzieranie się” to aluzja do fabuły roman-sowej w listach Chozroesa. Ale też aluzja to polemiczna: przedzieranie się wzajemne kochanków ku sobie zostało zastąpione dążeniem do wiedzy i poznania, a właściwie – oświecenia. Użyte tu metafory światła oraz drogi odsyłają do zwrotu określającego naukę buddyjską – „droga wiodąca ku oświeceniu”, wielokrotnie wykorzystywanego przez Chozoroesa.

Nic jednak nie wskazuje na to, by autorzy listów „oświecenie” rozumieli w kategoriach buddyjskich, to jest jako „wyzwolenie się od złudzeń”. Jak wiemy, pseudo-Markia w dość szczególny sposób „oświeca” Orygenesę i Sekstosa Juliosa – pierwszego skłaniając do samokastracji, drugiego kierując w stronę nauki Chrystusowej. Równie dobrze można by powiedzieć, że żadne to „oświecenie”, a wręcz przeciwnie – skłonienie obu czytelników do takich a nie innych iluzji. Buddyjskie „wyzwolenie się od złudzeń” okaże się drogą do kolejnego złudzenia, a nawet więcej – ono samo zakrawa na największą z iluzji.

Co pozostaje? Jeśli autorzy listów polemizują z buddyzmem, to z kolei autor *Słowa i ciała* prowadzi krytyczny dialog z nowoczesną „hermeneutyką podejrzeń”, która okazuje się mieć zastanawiająco wiele wspólnego z buddyjskimi technikami analitycznymi (przytoczony w XIII liście Chozroesa ustęp z Nagardżuny wygląda niczym wyjęty z *Also sprach Zarathustra* – zob. SiC, 129). Zauważmy, bohaterowie są świadomi wagi krytycznych osiągnięć buddyjskiej analityki, nie są jednak skłonni mniemać, by prowadziła ona w stronę jakiejś innej, „wyższej” Prawdy, wykraczającej poza horyzonty powszechnie przyjmowanej „prawdy dzisiejszej”.

Tak więc z konieczności pozostajemy w kręgu czy raczej – labiryncie wielostopniowych złudzeń. Wszelako –

złudzenie (...) nie musi być wcale źródłem zła. (...) skłonnam (...) machnąć ręką na to, czegom zrazu tak gorąco pragnęła, mianowicie: abyś mi uwierzył, żem Markią. Chcę ci natomiast – na odmianę – podsunąć pod rozwagę zagadnienie: czy nie byłoby dla ciebie – właśnie dla ciebie – rzeczą niezmiernie dogodną zachowywać się tak, jak gdybyś wierzył, że Markia żyje? [SiC, 316]

Jakby powiedziało „to biedactwo”, matka Markii – *sapienti sat*. Jeśli zaś nie *sat* (bo przecież tak naprawdę *sapienti* nigdy dość), to przypomnijmy, że złudzenia są potrzebne po to, by pisać i czytać, a niekiedy również po to, by żyć. Doświadczenie ciągle nas uczy tej gorzkiej nauki, że nasze złudzenia są bezradne i bezsilne wobec rzeczywistości. Istnieje wszakże druga strona medalu – jeśli bowiem złudzenia nie mają wpływu na bieg rzeczy, to jednocześnie rzeczywistość w żaden sposób nie może podważyć naszych złudzeń. Nawet wtedy, gdy po raz kolejny wykaże ich bezzasadność. Zasada bowiem rzeczywistości nie stosuje się do złudzeń, fikcji, wyobraźni i fantazji. Do to tej skądinąd oczywistości Parnicki dorzuca jeszcze jedno, na przekór choćby Freudowi: wiedza o tym, że złudzenie jest złudzeniem niekoniecznie to złudzenie rozwiewa.

Krzysztof Uniłowski

***The Word and the Flesh* as a spy-romance
or the blessing of illusions**

Abstract

The narrators in *The Word and the Flesh* present history as a bunch of threads, sequences of events, which are dynamic, opened and discontinuous. This means breaking away from the narrative which is focused on the plot itself. At the same time the authors of the letters offer their readers some kinds of potential narratives, trying to convince them, that a romance intrigue, and later a spy intrigue are the superior rules which dictate and explain the events in the novel's world. The authors of the letters underline, that the credibility of the suggested plots is not related to the level of their probability, but their attractiveness and usefulness from the addressee's perspective. Emplotment leads to fictionalization of history, whereas the category of fiction (dream, illusion), is not discarded in the novel, receiving its pragmatic, historical and anthropological sanction. For fiction (dreams, illusions, beliefs etc.) is an inseparable part of human history.